

Prolog

Podziemny system jaskiń w wielu budził pradawne instynkty mistycyzmu. Powiewy wiatru, szalejące na powierzchni, przedostawały się przez tylko sobie znane szczeliny. Odbijały się od ścian jaskiń, wydając odgłosy podobne do szeptów. Silniejsze podmuchy wzbijały w powietrze odkładający się od milionów lat czerwony osad. Wielu badaczy, próbujących zmapować chociaż część tych naturalnych kompleksów, gotowych było przysiąc, że czuje obecność pradawnych istot, które kiedyś mogły zamieszkiwać te jamy. Słowem - nie było to miejsce dla ludzi o słabych nerwach. Cztery postacie, przemierzające je w tej chwili, z pewnością do nich nie należały. Szli wolnym krokiem w absolutnych ciemnościach. Zachowywali całkowitą ciszę, przerywaną jedynie cichymi zgrzytami pancerza lub ekwipunku. Skórzane wykończenia pozwalały utrzymać hałas poniżej dźwięku wiatru, a systemy maskujące pochłaniały wydzielane cząstki zapachowe oraz ukrywały temperaturę ich ciał. Jedynie z rzadka pozwalali sobie na krótkie włączenia podczerwieni, by sprawdzić trudniejszy kawałek terenu. Byłe tylko uniknąć ryzyka wykrycia. Utrzymanie miejsca spotkania w tajemnicy otrzymało najwyższy priorytet od dwódstwa ruchu oporu.

Oddział był mały. Każdy z jego członków miał okazję odznaczyć się na polu walki. To, przez co przeszli, wykorzeniło z nich pierwotne lęki. Widzieli już w zasadzie wszystko - upadek ich miast, ludobójstwo braci, sióstr, mężów, żon, matek i dzieci. Przeżyli klęskę głodu, pierwsze starcia, bombardowanie nuklearne, swoją własną cywilizację. Żyli dla zemsty, zasady, jedynie na złość tym, którzy chcieli ich życia pozabawić.

Parli przed siebie na spotkanie delegacji odpowiedzialnych za cały ten ciąg wydarzeń. Ludzi, którzy w ich własnym mniemaniu, równie dobrze mogliby przystawić broń do głowy wszystkich, których kochali i pociągnąć za spust. Szli prosić o pomoc w zakończeniu spirali przemocy, którą tamci rozpoczęli. Ze wszystkich często samobójczych zadań to było najtrudniejsze.

I

Końcówka XXII wieku miała zapisać się na kartach historii wyjątkowo krwawymi literami. Wraz z rozwojem technologicznym ludzkość uzyskała sposobność taniego i ekonomicznego opuszczenia rodzinnej planety oraz eksploracji systemu słonecznego. Po pionierskim okresie pierwszych odkrywców i sprawdzeniu skuteczności innowacyjnych rozwiązań fundowanych przez rządowe organizacje międzynarodowe, na scenę wkroczył sektor prywatny, pompując ogromny kapitał w ulepszenie dotychczasowych technologii. Okres szybkiej i szeroko zakrojonej ekspansji eksploracyjnej śledził mniej szybszy, lecz stabilniejszy, proces kolonizacyjny.

Wraz z powstawaniem nowych kopalni helu-3 ziemski księżyc zaczął zmieniać się w ośrodek ciężkiego przemysłu, gdzieś tam przetykany kompleksami rozrywkowymi dla kolonistów i bogatszych turystów z Terry. Podobny los spotkał nieprzyjazny Wenus oraz Pas Planetoid pomiędzy Marsem a Jowiszem. Pas Kuipera stał się głównym dostawcą wody, tlenu i paliwa dla stacji w zewnętrznym sektorze Układu Słonecznego. Kosmiczne ośrodki badawcze, zakotwiczone na orbicie Merkurego, dostarczały ludzkości bezcennych danych na temat zjawisk zachodzących w Słońcu. A ekspedycja naukowa na Plutona raz na zawsze udowodniła, że jednak jest on planetą. Jednak największe nadzieje na pozaziemską ekspansję, zawsze pokładano w Marsie.

Opracowanie i budowa kopuł środowiskowych zdolnych przetrwać tutejsze burze, pozwoliło na wzrost miejscowej populacji. Wraz ze zbadaniem ogromnych kompleksów jaskiń, oplatających planetę, przyszło odkrycie ogromnej liczby zamrożonych podwodnych rzek. Jednak prawdziwą rewelację przyniosło mapowanie biegunów planety. Badania geologiczne wykryły „jeziora” zamrożonej wody na głębokości około jeden koma cztery kilometra pod powierzchnią globu na biegunie północnym. Niedługo później - bliźniacze na biegunie południowym o niemal takiej samej strukturze. Wyliczenia wskazywały, iż oba te zbiorniki wielkością były zbliżone do Morza Sargassowego. Dawało to masę wodną o powierzchni około sześciu milionów kilometrów kwadratowych, na głębokość sięgającą nawet do siedmiuset metrów. Stwarzało to ogromne możliwości terraformacji, wymagało jednak nakładów finansowych i technologicznych, których Mars nie był w stanie spełnić. Po wieloletnich rozmowach zarówno w ONZ, jak i w środowisku korporacyjnym, Marsjanom udało się wynegocjować korzystne warunki pożyczki na rzecz danego przedsięwzięcia. Początki nie były łatwe, jednak drogą prób i błędów udało się skoordynować przepompowywanie ogromnych podziemnych jezior na obydwu biegunach bez wytwarzania lejów krasowych. Tlen, para wodna oraz sztucznie dodawany azot nadały atmosferze warunki zbliżone do ziemskich, a naturalny w atmosferze dwutlenek węgla sprzyjał efektowi cieplarnianemu i wzrostowi temperatury. Efekty eksperymentu przeszły wszelkie oczekiwania inżynierów, naukowców i ekonomistów. W ciągu niecałej dekady Mars dorobił się warunków i atmosfery na tyle tolerancyjnej, iż możliwe było oddychanie i przeżycie poza kopułami mieszkalnymi. Obszerne groty jaskiniowe, izolowane od zewnętrznych czynników, sprzyjały rozwojowi rolnictwa. Uprawy sztucznie nawożone, oświetlane i nawadniane z pobliskich podziemnych, zamrożonych niegdyś rzek - były na tyle wydajne, iż pozwoliły planecie przeżywać prawdziwy bum populacyjny. Niezagospodarowane połacie terenu przyciągały osadników z Ziemi, nigdy nieeksploatowane złoża mineralne zapewniły miejsca pracy i obecność ciężkiego przemysłu, a niskie podatki napędzały przemysł lekki.

I tak w ciągu zaledwie dwudziestu lat od czasu rozpoczęcia terraformacji, Mars zaczął eksportować więcej niż importować. Jego nagła potęga ekonomiczna przyniosła ulgę wyeksploatowanej i starzejącej się gospodarce ziemskiej. Eksport wysokiej klasy tanich wyrobów, uwzględniając nawet dość spore koszty transportu, rozpoczął złoty okres w systemie solarnym. Jedynie dwie grupy były niezadowolone z obecnej sytuacji. Pierwszą z nich były ziemskie korporacje, które fundując proces transformacji, nie przewidziały tak szerokich konsekwencji. Z roku na rok traciły pozycję lidera na rzecz nowo otwieranych marsjańskich fabryk, przedsiębiorstw i rynków usługowych. Na ich nieszczęście problem nie leżał w technologii - najwydajniejsze rozwiązania były dalej opatentowane i trzymane żelazną ręką. Nie chodziło również o pracowników – na Ziemi wciąż panowało przeludnienie i tania siła robocza nie stanowiła problemu, podczas gdy na Czerwonej Planecie każda para rąk była dosłownie na wagę złota. Wynagrodzenie? Stawki, płacone przez korporacje, były kilkadziesiąt razy mniejsze niż u ich konkurencji. Tak jak i doświadczenie, „Czerwoni” pokrywali ogromne sumy i koszt przelotu każdemu specjalście, jakiego dali radę zwerbować. Problem stanowiła jedna rzecz, której nie potrafili zmienić. Redystrybucja dóbr. Stanowisko dyrektora na Ziemi robiło z człowieka półbożka, pozwalało żyć ponad stan i pławić się w luksusie. W tym samym czasie jego odpowiednik z drugiej planety mógł liczyć co najwyżej na większy pokój i dodatkowy przydział żywności. Wyeliminowanie przepłacanej kadry dyrektorskiej z ogniwa produkcyjnego sektora prywatnego i państwowego stało się nową dumą i wyznacznikiem społecznych standardów - propagowaną zarówno przez przedstawicieli życia publicznego, jak i zwykłych mieszkańców „nowego świata”. Drugą grupę stanowili dowódcy wojskowi kilku mocarstw z wciąż podzielonej politycznie na państwa Ziemi. Wiedzieli, iż swoją potęgę zawdzięczają jedynie przemysłowi, terytorium, ludności i kontrolowanej liczbie zasobów. W tempie, w jakim przebiegała industrializacja Marsa, zakładali, że to tylko kwestia czasu, zanim w systemie słonecznym pojawi się liczniejszy, bogatszy i lepiej zjednoczony gracz. O ile oczywiście teraz czegoś z tym nie zrobią.

Rzeczą jednoczącą obie frakcje stał się ówczesny rząd Stanów Zjednoczonych. Lata infiltracji przez loby korporacyjne dały się we znaki, gdy prawnicy i sądy uznały samoczynne konstruowanie farm podziemnych za ingerencję w lokalny ekosystem. Było to równoznaczne ze złamaniem jednego z punktów kontraktu, na mocy którego Czerwoni dostali pożyczkę. Delegacja marsjańska naturalnie wyśmiała wielobilionowe roszczenia grup korporacyjnych. Dokładnie to, na co liczyły strony spiskujące. Pod wpływem generalicji oraz przekupionych senatorów, rząd amerykański wydał decyzję o wysłaniu „niezależnych” ekspertów z dziedziny ekologii. Mieli oni ocenić, czy doszło do złamania kontraktu i w razie czego upomnieć się o spłatę należną z tego tytułu zadłużenia. Rzeczą jasną pod eskortą kilkuset tysięcznego kontyngentu wojskowego. I choć oficjalnie mieli oni chronić naturalne środowisko Marsa przed dalszą degradacją ze strony człowieka, mieszkańcy Czerwonej Planety od razu zdali sobie sprawę, iż mają do czynienia z okupantem. Na papierze wszystko wyglądało na korzyść Ziemi. Marsjanie nigdy do tej pory nawet nie myśleli o sformowaniu armii. Niewielkie miejscowe garnizony nie próbowały stawiać oporu doskonale wyposażonym wojskom terańskim. Choć trzykrotnie niższa grawitacja wymagała wprawdy w poruszaniu się, większość wysłanych miało okazję służyć poza granicami ojczystej planety. Dlatego siły inwazyjne szybko i bezkrwawo przejęły kontrolę nad większymi centrami populacji i ośrodkami przemysłowymi. Stolica planety - Fobos została ogłoszona amerykańską strefą wpływów. Na nieszczęście dla tych ostatnich, dowództwo wojskowe nie zdawało sobie sprawy z potęgi ironii historycznej, a korporacje z siły romantyzmu walki o wolność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

soban, dodano 05.11.2013 08:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.